

## „Po wyborach będę miał większą elastyczność”

Nie przeznaczona dla opinii publicznej krótka i „prawdziwie szczerą” wymiana zdań między Barackiem Obamą a Władimirem Miedwiediewem, w której amerykański prezydent półgłosem informował, że po zwycięskiej reelekcji „będzie miał większą swobodę manewru” w sprawie tarczy antyrakietowej, skłania do różnych refleksji, dotyczących stanu relacji amerykańsko-rosyjskich oraz możliwych scenariuszy ich ewolucji. Najbardziej smutna refleksja, niemal natychmiast przychodząca na myśl, dotyczy wiarygodności amerykańskiego prezydenta, który swoje rzeczywiste intencje skrywa przed sojusznikami, a ujawnia Rosji – cokolwiek by mówić będącej raczej rywalem niż sprzymierzeńcem Stanów Zjednoczonych. Z zasłyszanego fragmentu rozmowy obu przywódców wynikało bowiem, że po reelekcji stary/nowy prezydent Obama znajdzie rozwiązanie spornej kwestii instalowania w Europie systemu obrony przeciwrakietowej: „Co do wszystkich tych zagadnień, ale zwłaszcza tarczy antyrakietowej, to może być rozwiązane, ale ważne jest, żeby on [Władimir Putin] dał mi na to czas” – powiedział Obama. Trudno nie odnieść wrażenia, że będą to rozwiązania odpowiadające przede wszystkim Moskwie, a niekoniecznie niektórym europejskim sojusznikom, w tym Polsce, której terytorium ma być miejscem instalowania elementów tarczy (dokładnie od 2018 r. w Polsce ma działać bateria wyrzutni *Aegis*).

Nr 79/ 2012  
05'04'12

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta  
Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

Autor:  
**Jadwiga Kiwerska**

Redakcja:  
Marta Götz  
Piotr Cichocki  
Radosław Grodzki  
Krzysztof Malinowski

Nikt nie odbiera Stanom Zjednoczonym prawa dogadywania się z Rosją. Co więcej, w interesie bezpieczeństwa europejskiego jest to, aby Waszyngton zyskał jeśli nie przychylność, to przynajmniej akceptację Moskwy dla tarczy antyrakietowej w Europie. Rola Stanów Zjednoczonych w tym procesie jest najważniejsza – i tego również nie można kwestionować. Waga takich zabiegów jest tym większa, im bardziej Moskwa eksponuje swoje groźby w przypadku realizacji systemu obrony przeciwrakietowej. Wszak nie dalej jak w listopadzie 2011 r. Miedwiediew ostrzegł, że na budowę tarczy antyrakietowej Rosja odpowie skutecznym i tanim programem zbrojeń, m.in. instalując rakiety *Iskander* w rejonie Kaliningradu, a także tworząc systemy gwarantujące zniszczenie środków informowania i kierowania tarczą w Europie. Wprawdzie nie można wykluczyć, że ówczesne groźby prezydenta Rosji podyktowane były czynnikami wewnętrznymi – padły na kilka dni przed wyborami do Dumy, w których urzędujący prezydent przewodził partii władzy – Jedna Rosja, to jednak ich międzynarodowy rezonans był faktem bezspornym.

Zwłaszcza z perspektywy Waszyngtonu, gdzie „resetowanie” stosunków z Rosją administracja Obamy traktowała nie tylko jako zgrabne hasło, ale realny kierunek amerykańskiej polityki. Jej efektem – dotkliwym dla Polski – było odstępianie we wrześniu 2009 r. od pierwotnych planów budowy tarczy antyrakietowej, w których nasz kraj odgrywać miał znacznie większą rolę i które to plany znacznie bardziej irytowały Rosję niż nowa wersja tarczy antyrakietowej. Z drugiej strony „reset” w stosunkach z Rosją doprowadził do podpisania pod koniec 2009 r. nowego traktatu START, poważnie zmniejszającego limit amerykańskich i rosyjskich głowic jądrowych. Interesy Stanów Zjednoczonych związane z Rosją to także możliwość dalszego wykorzystania terytorium tego państwa do transportu dostaw przeznaczonych dla zachodnich sił sojuszników w Afganistanie. Do agendy trudnych do rozwiązania spraw bez udziału Rosji zaliczyć należy również choćby kwestię irańskiego programu nuklearnego i problem Syrii. Wobec obu tych wyzwań postawa Rosji ma znaczenie niemalże kluczowe i jej twarde weto w Radzie Bezpieczeństwa może zablokować wysiłki Stanów Zjednoczonych i państw zachodnich, jak stało się to w przypadku Syrii i potępienia reżimu Baszara al-Asada.

W odniesieniu do tarczy antyrakietowej nie można zaprzeczyć, że administracja Obamy włożyła wiele wysiłku w przekonanie przywódców rosyjskich, że nie jest ona wymierzona w Rosję. Powstał nawet plan utworzenia dwóch centrów, w których specjaliści z Rosji, USA i innych państw członkowskich NATO mogliby wspólnie analizować zagrożenie atakiem rakietowym i systematycznie wymieniać się informacjami. Także amerykańskim pomysłem było zaproszenie rosyjskich ekspertów



na bardzo szczegółowe spotkanie o strukturze i zasadach funkcjonowania systemu antyrakietowego. Innymi słowy, pewna transparentność tworzonego systemu obrony przeciwrakietowej ma stanowić czynnik sprzyjający pozyskaniu rosyjskiej akceptacji.

Zakładając nawet, że determinacja administracji Obamy do zrealizowania planów budowy tarczy antyrakietowej w Europie jest autentyczna, to trudno jednak abstrahować od pewnych faktów. Wielkie cięcia w amerykańskim budżecie obronnym w najbliższych latach (zakłada się zmniejszenie nakładów na obronność o co najmniej 500 mld dol. w ciągu najbliższej dekady) mogą postawić tarczę antyrakietową pod poważnym znakiem zapytania. Jakkolwiek jest to sytuacja mocno hipotetyczna, to trudno ją wykluczyć, a przynajmniej trzeba ją brać pod uwagę. Miałoby to bowiem wpływ choćby na układ transatlantycki, gdyż będzie oznaczało, że w dobie kryzysu Stany Zjednoczone nie chcą już łożyć na obronę Europy w stopniu dotychczasowym. Z pewnością Rosja i ten czynnik bierze pod uwagę w swoich kalkulacjach, zakładając że naciski z jej strony oraz amerykańskie trudności budżetowe mogą w efekcie zachwiać całym planem budowy tarczy antyrakietowej.

W tej sytuacji konfidencyjna rozmowa Obamy z Miedwiediewem może naprawdę niepokoić. Ale też warto rozważyć zupełnie inną okoliczność. Czy ujawnienie wypowiedzianych przez amerykańskiego prezydenta słów nie okaże się wydarzeniem *summa summarum* korzystnym? Wszak na wypowiedź Obamy ostro zareagowała Partia Republikańska, sugerując, że prezydent jest gotów do bliżej nieokreślonych ustępstw wobec Rosji. Nie tylko zażądano wyjaśnień od Obamy, ale zapowiedziano, że Kongres zablokuje wszelkie próby „przehandlowania” z Rosją systemu obrony przeciwrakietowej. Reakcja administracji mogła być tylko jedna – zapewnienie, że jest ona zdeterminowana zrealizować tarczę antyrakietową, a z Rosją prowadzone będą prace, które umożliwią „lepsze zrozumienie naszych stanowisk” – tak oświadczył Ben Rhodes, członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Bez względu na to, czy da się wierę tłumaczeniom prezydenta Obamy i przedstawicielom jego administracji, to z pewnością prezydent znajdzie się pod czujną kontrolą opozycji, mediów, *last but not least* niektórych europejskich sojuszników, co w jakiś sposób ograniczy jego pole manewru w relacjach z Rosją, w odniesieniu do tarczy antyrakietowej.

Pozostaje zatem do rozważenia zagadnienie perspektyw relacji amerykańsko-rosyjskich. Tym bardziej że pojawiają się tutaj nowe okoliczności, związane choćby z powrotem Putina na najwyższy urząd w państwie. Z pewnością nie należy się spodziewać fundamentalnej zmiany w strategicznym podejściu Rosji do Stanów Zjednoczonych. Być może coś się zmieni w stylu i tonie, tak jak inny jest Miedwiediew i



Putin. Ale nie można wykluczyć, że stary/nowyy władca na Kremlu będzie miał większe pole manewru i tym samym determinację w działaniu. Inaczej niż Miedwiediew, dla którego właśnie Putin był wszechwładnym cieniem. Amerykanie biorą to wszystko pod uwagę. We wzajemnych relacjach będą problemy dzielące oba państwa, ale będzie też pole do wspólnego działania.

Zasadniczą cechą dyplomacji amerykańskiej wobec Rosji pozostanie determinacja, aby wciągnąć ją do współpracy na arenie międzynarodowej i w odniesieniu do wielu kluczowych problemów. Wśród najważniejszych pozostaną negocjacje rozbrojeniowe, wobec których Rosja na razie nie wykazuje większego entuzjazmu. Bliskie temu zagadnieniu będzie bardzo już realne zagrożenie irańskim programem nuklearnym, wobec którego nie ma alternatywy dla współdziałania Waszyngtonu i Moskwy. Amerykańscy eksperci nie bez racji zakładają, że Rosja – choć nie popiera irańskich ambicji nuklearnych, które również dla niej mogą mieć negatywny skutek – to jednak sądzi, że można będzie z tym żyć, podobnie jak Amerykanie zaakceptowali pakistański arsenał nuklearny. Tym bardziej więc Waszyngton będzie musiał włożyć wiele wysiłku, aby przekonać Putina do współpracy w procesie „rozbrojenia” Iranu.

Trzeba też założyć, że administracja amerykańska, bez względu na to, czy będzie na jej czele stał Obama, czy nie, skutecznie zrealizuje plan budowy systemu obrony przeciwrakietowej. Oznacza to konsekwentne przekonywanie Rosji, że tarcza jest elementem bezpieczeństwa Europy w obliczu potencjalnego zagrożenia ze strony Iranu lub Korei, a nie Rosji. Transparentność systemu jest argumentem na rzecz pozyskania akceptacji Moskwy, ale to nie znaczy, że cel zostanie osiągnięty. Trudno bowiem wykluczyć, że Rosja dalej traktować będzie budowę tarczy antyrakietowej jako coś, czym można grać, aby zyskać więcej i na zupełnie innym polu. Trzeba mieć nadzieję, że ustępstwa amerykańskie będą uzgodnione z sojusznikami, a przynajmniej nie zostaną dokonane ich kosztem. Nawet jeśli Barack Obama ponownie wygra wybory prezydenckie i uzyska szerokie pole działania.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytut Zachodniego i WSNHiD w Poznaniu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Stowarzyszenie Instytut Zachodni.

